Rok I. *Warszawa, 27 października 1917.* № 15

TEKA.

Drukowano jako rękopis.

Rada Regencyjna.

Jesteśmy Państwem. Marzenie stało się ciałem. Po wyjściu władz polskich i reszty armii za granicę, gdy upadło powstanie listopadowe, po śmierci dyktatora Traugutta na stokach Cytadeli, nić bytu państwowego zawiązana na nowo. Na terytorjum **zakreślonem prowizorycznie** przez akt 5 listopada otrzymujemy najwyższą, własną władzę państwową i możność dalszego budowania stoi otworem. Mamy cechy państwa. Nie mamy jednak jeszcze **siły** i to jest zadaniem najbliższej przyszłości, w której pod kierownictwem Rady Regencyjnej społeczeństwo polskie rozpoczyna nowy, oby twórczy i pomyślny okres działania.

Rada Regencyjna jest zastępstwem majestatu. Nosi znamiona zwierzchnictwa państwowego i faktem swego istnienia dokumentuje wobec całego świata, że tron polski wakuje. Kto na nim ostatecznie zasiędzie, w rękach to jeszcze historji. Istnieje jednak możność pogłębiania fundamentów dla budującego się gmachu Na czele zadań stoi hasło podwójne, organicznie splecione, hasło **rządu i wojska**. Gabinet ministerjalny będzie sprawować władzę wykonawczą. Przyszła Rada Stanu władzę prawodawczą. Obie gałęzie splatać się będą w koronę zwierzchnictwa państwowego, sprawowanego przez Radę Regencyjną. Będziemy działać, słuchać i walczyć **w imieniu Króla**, którego osoba przestała być frazesem, ponieważ w Radzie Regencyjnej znajduje już realnego i legalnego poprzednika.

Rada Regencyjna jest kwiatem wojny, która dalej się jeszcze toczy. Do żniwa daleko. Otworem stoi przedewszystkiem kwestja granic. Na kongres pokojowy naród winien zgłosić nietylko swe prawa, ale i dowód, że **częściowego ich uznania już w czasie wojny umiał użyć dla stworzenia siły**, która jedynie stanowi o zdolności do niepodległego bytu. Miarą siły państwowej w czasie wojny i w chaosie spraw spornych była i będzie **siła armii**. Najbliższe to zadanie i tworzącego się pod egidą Rady Regencyjnej rządu. Jedynie w cieniu miecza może dojrzeć nasza siła narodowa i **na kongresie narzucić pomyślne dla nas rozwiązanie kwestji granic**. Są to pewniki historyczne, elementarne przykazania sumienia narodowego. Iść inną drogą znaczyłoby iść przeciw historji, przeciw sumieniu. Kto służy polskim interesom, a nie cudzym, ten znajdzie się na tej drodze elementarnego obowiązku i wytrwa, chociaż to droga nie po różach, ale po cierniach przez swoich i obcych obficie sypanych.

Na zagadkach nie wolno budować polityki odpowiedzialnej, uczciwej. Zagadką jest wynik wojny, ale pewnikiem jest, że **im więcej zbudujemy w czasie wojny, tem mniej będzie do tworzenia po wojnie, im bardziej ulegnie ograniczeniu władza okupacyjna w czasie wojny, tem krótszy będzie jej postój po wojnie, im większą będzie nasza armia, tym większy respekt przyjaciół i wrogów, im dalej sięgnie oręż w rozbłysku wojennym, tem łatwiej o wielkie, historyczne granice**. Są to pewniki. Na nich budować można bez względu na ostateczny wynik wojny i bez względu na podział społeczeństwa w sympatjach wojennych. Jest to tragedją naszego okresu wojen-

nego, że stosunek do własnego rządu i armii reguluje przeciętny, niewyrobiony ogół pod kątem swoich sympatji wojennych, czyli pod kątem interesów cudzych, a nie własnych. Życie publiczne przybrało charakter sali sądowej, w której szermują adwokaci jednej lub drugiej ze stron walczących. Jak na wyścigach publiczność bawi się w stawianie na koalicyjnego konia i zdaje jej się, że aktywizm obozu środka, nie ma nic lepszego do roboty, jak również stawiać na konia. To dobre dla zblazowanych gapiów, ale niezależna i odpowiedzialna część społeczeństwa skupia się pod hasłem, że **można się różnić w sympatjach i poglądach na ewentualny wynik wojny, ale mimo to nie wolno się różnić w poczuciu obowiązku względem własnego rządu i własnej siły zbrojnej.** Taką też, a nie inną jest istotna treść idei ciągłości w budowaniu Państwa Polskiego jeszcze przed końcem wojny i z wyzyskaniem każdej możliwości.

Położenie wewnętrzne, w porównaniu z historją byłej Rady Stanu, zmieniło się na korzyść. W T. Radzie Stanu skupiała się w zawiązku całość władzy państwowej, zarówno prawodawczej, jak wykonawczej. Stwarzało to konieczność bezwzględnego podporządkowywania poglądów indywidualnych czy interesów ideowo-partyjnych decyzjom tej pierwszej magistratury. Krępowało to krytykę obywatelską i utrudniało podział pracy między władzą a społeczeństwem, ponieważ każdy atak na byłą Radę Stanu groził jej wywróceniem i próżnią. Obecnie położenie się wyjaśnia. Powstanie gabinet ministerjalny jako władza wykonawcza, a nowa Rada Stanu jako władza prawodawcza. Będzie można w tych warunkach regulować swój stosunek do władz ministerjalnych czy Rady Stanu **za pośrednictwem karnego i lojalnego stosunku do Rady Regencyjnej**, która będzie niejako koroną zwierzchniczą tamtych dwóch gałęzi. Im głębszy i lojalniejszy będzie stosunek do Rady Regencyjnej, **tem większe prawo do obywatelskiej, twórczej krytyki.** Centrum Narodowe, które w stosunku do byłej Rady Stanu złożyło dowód bezwzględnej lojalności i wytrwania solidarnego w najcięższych momentach, **z uczuciem ulgi i z radością spełni swój obowiązek względem Rady Regencyjnej,** aby zapewnić jej w kraju **posłuch i należny splendor.** Tem większe ma prawo do **rezerwowania sobie prawa do twórczej i obywatelskiej krytyki** względem polityki przyszłego **gabinetu** lub **Rady Stanu,** o ile ta polityka nie będzie szła szczerze, szybko, stanowczo i otwarcie po linii natychmiastowego odrabiania zaległości, które pod względem **tworzenia armii i celowego jej użycia** mamy.

Historja wprawdzie za nas pracuje, ale i niema zwyczaju zbyt długo czekać.

Krwawe zajście w Szczypiornie. Dnia 21 października przyjechał konwój legjonistów do Szczypiorny, celem zabrania tych z pośród internowanych żołnierzy, którzy okazali gotowość złożenia przysięgi. Miało ich być 290. Do Szczypiorny przyjechali też podpułkownik Berbecki i kapitan Kukiel. Kiedy wśród internowanych rozeszła się wiadomość; że przyjechał konwój po tych, co chcą złożyć przysięgę — zgłosiło się jeszcze przeszło 200 legjonistów, tak że razem 500 miało odjechać.

Tymczasem piłsudczycy, chcący za wszelką cenę zmusić innych do wytrwania w występnym uporze przeciwko przysiędze, postanowili za pomocą teroru, powstrzymać innych od przyłączania się do tych, co mają przysiąc. W tym celu, podczas wychodzenia tych, co opuszczali obóz, utworzyli ze stron obu drogi szpaler i rzucili się na wychodzących, zadając im razy kijami, kułakami, kamieniami. Posiadając przewagę liczebną i instynkty barbarzyńskie, masakrowali swych towarzysz w sposób nieludzki. Skutkiem tego **trzech zostało zabitych,** 8 ciężko rannych, 40 lekko.

Na drugi dzień po tych krwawych zajściach, w nocy, uciekło bez ubrania, **nowych przeszło 500 legjonistów,** którzy chcieli złożyć przysięgę, a nauczeni smutnym doświadczeniem dnia poprzedniego, nie chcieli narażać się na terror.

Niestety, władze nie[illegible]ckie nie chciały pozwolić zabrać ich konwojowi legjonowemu pod pozorem, że nie ma dla nich miejsca i że zamało jest instruktorów. Czasowo pozostawiono ich w Szczypiornie, oddzielając ich od reszty.

Formalizm bezduszny władz niemieckich, który już tyle szkody narobił, uwidocznił się znowu. Miejsca w koszarach jest dużo. Instruktorów legjonowych, o ile jest zamało w Królestwie, to można ich **sprowadzić z Korpusu Posiłkowego**.

Wracając do krwawego dramatu w Szczypiornie zauważyć należy, że piłsudczycy posądzając księdza Kwapińskiego o namawianie legjonistów do składania przysięgi chcieli go zmasakrować. Inni jednak legjoniści z porucznikiem Mokłowskim na czele wyrwali go z rąk napastników.

Całe to zajście jest jaskrawym dowodem, do czego prowadzi partyjny kult Piłsudskiego, kult fanatyczny, przechodzący w obłęd. To co się stało jest dowodem moralnego zdziczenia garści piłsudczyków, bezkrytycznych wielbicieli Piłsudskiego, dla których sprawa polska w swej całości jest czymś podrzędnym w porównaniu z osobą komendanta.

Niejaki Olszamowski Janusz z Petersburga przyswoił sobie w Szczypiornie rolę cenzora, odczytuje też listy swych kolegów i w razie znalezienia czegoś, zdradzającego chęć „odstępstwa" od punktu widzenia piłsudczyków, skazuje winnych na bicie aż do utraty przytomności, stosując t. zw. ostrą dekę.

Społeczeństwo polskie powinno się nareszcie ocknąć i wziąść się energicznie do zwalczania terroru partyjnego. Fakt, że zwolennicy Piłsudskiego uciekają się do bratobójczej walki, rzuca niedwuznaczne światło na anarchiczny charakter tej grupy.

Tworzący się rząd polski powinien więc ustalić zasadę, że **dla bratobójców niema miejsca w armii polskiej.** Do czego inaczej by doszło? Rok 1906 zostawił w swym bolesnym spadku dostatecznie ostrzegające przykłady. Wszak walki bratobójcze rozpoczęte wówczas przez P. P. S. stały się źródłem bandytyzmu.

Polscy dysydenci a władze okupacyjne.

Sprawa dysydentów była kiedyś pretekstem dla potęg zaborczych do mięszania się w wewnętrzne sprawy Polski i osłabiania Rzeczypospolitej rozprzęgając ją od wewnątrz. Wierna starym tradycjom polityki pruskiej stale łączącej się z Rosją przeciw Polsce — partja wszechniemiecka i w tej dziedzinie powraca do dawnej metody, biorąc w nieproszoną kuratelę polskich ewangelików i prowokując ostry zatarg dla pokrzyżowania dążeń do współdziałania i porozumienia między narodem polskim a mocarstwami Centralnemi.

Protestanci polscy mają swoje dobre stare tradycje szczerego patrjotyzmu i lojajności względem polskiej władzy państwowej, której dali wyraz na zwołanym w zeszłym tygodniu do Łodzi Synodzie ewangielicko-augsburgskim. Adwokat Ręczlerski, prezes Synodu warszawskiego wniósł imieniem pięciu gmin ewangielickich protest przeciw nieprawnemu zwołaniu Synodu i nieprawnemu poddaniu jego decyzji nowej ustawy dla gmin ewangielickich w Polsce.

Stanowisko jego poparte zostało przez generalnego superintendenta pastora Gundelacha. Opozycja stanowisko swe uzasadniła w następujący sposób: Zmiana ustroju kościoła ewangielickiego w Polsce nie może być dokonaną bez zezwolenia i sankcji polskiej władzy państwowej, którą jest Rada Regencyjna i nie może zostać uchwalona głosami ewangelików nie będących obywatelami Państwa Polskiego. Wprowadzenie jej w życie tworzyłoby państwo w państwie, na co żaden rząd polski godzić się nie może i nie powinien.

Projekt bowiem ustawy nadawał kościołowi ewangielickiemu w Polsce charakter niemiecki, uznawał język niemiecki jako urzędowy, przyznawał prawo wyboru i wybieralności osobom zamieszkałym w parafji od roku — bez różnicy przynależności państwowej.

Po złożeniu protestu opozycja wyszła.

Obecni zorjentowali się jednak, że reforma w pozostałym składzie uchwalona byłaby już zbyt jawnie dziełem zewnętrznej przemocy i złożyli wraz z uchwałą na ręce gen. gubernatora Beselera wniosek większości, aby za kilka miesięcy na nowym Synodzie projekt został poddany nowemu czytaniu.

W kilka dni po Synodzie władze niemieckie aresztowały adwokata Ręczlerskiego, a pono i superintendenta Gundelacha. Pierwszego wypuszczono później na wolność dzięki interwencji Rady Regencyjnej.

Hakata, której krecia robota daje znać o sobie, chce sprowokować nasz naród do czczych i manifestacyjnych gestów, któreby prowadziły znowu do głodówki politycznej, do „wylewania dziecka razem z kąpielą".

O to też chodzi klice hakatystycznej, która podrywa każdy nowy kurs polityki niemieckiej względem Polaków. Myli się jednak w rachubach. Na tak grubo ciosaną prowokację nie da się złapać nikt z ludzi odpowiedzialnych i kierujących.

Oficjalna odpowiedź ministra obrony kraj. na interpelację posła Moraczewskiego w parlamencie wiedeńskim streszcza się w następujących punktach:

a) sprawa uwolnienia internowanych żołnierzy Leg. Pol. nie leży w kompetencji ministra Obrony Krajowej.

b) Sprawa uwolnienia internowanych oficerów Leg. Pol. leży jedynie w kompetencji gen. Beselera, jako Naczelnego Wodza.

c) Zaledwie 1/6 zwolnień ogólnej liczby oficerów z Leg. Pol. była zatwierdzona przez N. K. Ar. i to po przejściu Legjonów do Przemyśla. Co do tej części rząd austro-węgierski zgadza się na powołanie do życia specjalnej Komisji, która życzliwie zbada poszczególne wypadki i zależnie od ustalonej winy rozstrzygnie.

d) Indywidualne pozwolenie na noszenie munduru legjonowego nie jest wykluczone, o ile zwolniony nie popełnił czynu hańbiącego.

e) **Wycofanie b. legjonistów austrjackich poddanych z frontu z c. i k. armji nie da się pomyślnie załatwić wobec rozproszenia żołnierzy na różnych frontach i przydziału do różnych oddziałów. Względy wojskowej natury nie pozwalają na pomyślne załatwienie prośby interpelantów.**

f) Podoficerowie zatrzymują w armji swe szarże legjonowe, oficerowie zaś tylko te szarże, które piastowali przed wstąpieniem do Legjonów. Inni oficerowie legjonowi w c. i k. armji będą traktowani jako aspiranci oficerscy.

g) **Polski Korpus Posiłkowy musi odejść na front.** Królewstwu Polskiemu Legjony będą zwrócone wtedy, gdy Rząd polski zarządzi przymusowy pobór Królewiaków.

Echa terroru w Szczypiornie. Władze niemieckie stawiają nadal przeszkody i nie chcą zabrać ze Szczypiorna owych 500 legjonistów, którzy nocą, bez ciepłego ubrania wyrwali się z pod terroru „republiki" socjalistyczno-żołnierskiej. Jako przyczynę swego oporu podają oficerowie niemieccy zupełne błahostki. Na dnie leży zasadnicza niechęć do tworzenia wojska w obecnym momencie, znana nam zresztą z wielu dawnych, przykrych doświadczeń. Dowodzi tego fakt, że na wiadomość o masowem zgłaszaniu się byłych Piłsudczyków pod sztandary narodowe władze niemieckie zagroziły cofnięciem swej zgody na przegląd tych ochotników, którzy zgłosili się w biurach zaciągu w ostatnich miesiącach letnich. Są to nowe, bolesne dowody, jak zgubną była polityka tych, którzy wychodzili z przypuszczenia, że armia polska potrzebna jest Niemcom i że zwolennicy tworzenia tej armii czerpali swój pogląd na sprawę z inspiracji niemieckiej lub austrjackiej. Armia polska potrzebna jest nam, nie okupantom i dlatego maksymalizm rozbił sobie głowę o mur, a wojska nie mamy, chociaż wojna dobiega końca. Tak mówią fakty, ale nie ochładza to obłędu sfer pasywistycznych. N. p. Komitet obywatelski w Kaliskiem, utworzony dla opieki nad internowanymi w Szczypiornie odmówił, jak nam donoszą, pomocy dla tych, którzy ze względów ideowo-przekonaniowych wyrwali się z pod terroru partyjnego i siedzą w Szczypiornie w osobnym baraku bez ciepłego ubrania i odpowiedniej strawy. Niemcy nie chcą ich zabrać ze Szczypiorna, a pasywiści nie chcą im pomagać, chociaż wchodzi tu w grę czysto ludzki, humanitarny obowiązek, jeżeli już nie mówić o narodowym obowiązku względem weteranów, którzy krwią przez trzy lata pieczętowali szczerość swego patrjotyzmu. Raz jeszcze wychodzi na jaw, jak bezwiednie wprawdzie, ale skutecznie pasywizm polski sekunduje polityce hakaty.